GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

ROK III — W OBOZIE, DNIA 15 GRUDNIA 1942 R. — NR 24 (56)

A my do Betlejem!..

Bracia, patrzcie jeno, jak niebo goreje!
Znać, że coś dziwnego w Betlejem się dzieje!

Rzućmy budy, warty, stada —
niechaj niemi Pan Bóg włada,
a my do Betlejem!..

Patrzcie, jak tam gwiazda swiatłem swoim miga,
pewnie do uczczenia Pana swego ściga!

Krokiem śmiałym i wesołym
śpieszmy i uderzmy czołem
przed Panem w Betlejem!..



Polska

NIE WOLNO MI TYM RAZEM PISAĆ WIELE, ALE JEDNO SŁOWO WYSTARCZY: POLSKA. Ono mieści w sobie nieprzebraną sumę dóbr trwałych i doczesnych. Mieści w sobie wszystko. Zdolne jest wypełnić serce po brzegi, ogarnąć każdą komórkę mózgu, nasycić wszystkie zmysły.

POLSKA. To słowo gra samo. Jak muszla. Instrument przedziwny, którego uciszyć nikt nie zdoła. Nienakręcone, bez udziału naszej woli, gra. Tylko przyłożyć do ucha i poddać się muzyce. Sprobuj to uczynić, bracie! Ale pocóż ja ci radzę, skoro ty sam, beze mnie, czynisz to dzień w dzień i noc w noc. Gdy jesteś głodny, ono, to słowo, karmi cię chlebem, któremu równego nie pieką nigdzie. Ono cię poi wodą tak czystą, że podobnej nie znajdziesz w żadnym innym kraju.

POLSKA. Wystarczy powtórzyć sobie to słowo jedyne, aby zobaczyć Ją. Teraz jest zima sroga, a przecie ty Ją widzisz w całym blasku wiosny. I w rozkwicie lata. I w przepychu jesieni. I w śnie zimowym.

POLSKA. To słowo pachnie wonią jedyną. Ono huczy Dunajcem, spiewa Wisłą, szumi Bałtykiem. Ono ma wszystkie barwy. Zieleni się halami, czerwieni się jarzębiną, złoci pszenicą, srebrzy żytem, czerni węglem śląskim, skrzy solą Wieliczki. Niemasz rzeczy dobrej, świętej, kochanej, której by nie mieściło to słowo.



POLSKA. Hasło tajemnicze. Właściwie nie słowo, ale zaklęcie. Ono może wszystko zdziałać, z wyjątkiem jednej rzeczy: nie uśpi cię nigdy. Przeciwnie — ono ci spać nie pozwoli. Ono jest pocałunkiem, ale potrafi być policzkiem. Lecz nie dla was. Nad wami pochyla się ono nisko i ustami dotyka czoła.

POLSKA. Choć sama obdarta ze wszystkiego, nas przecie okrywa Choć głodna, jeść daje. Choć zziębnięta, grzeje. Choć daleka, bliska. Choć odcięta od nas, wie o wszystkim i o wszystkich. O każdym z nas z osobna. Ona jest wszechwiedząca. Nie ukryje się przed nią nic, tedy nie ukryje się przed nią wasze cierpienie i wasza wytrwałość.

POLSKA. Dumne słowo. Jak sztandar. Białe i czerwone słowo. Gdy ci ktoś mówi, że Ona upadła, nie wierz! Ona tylko przyklękła, głowę przyłożyła do ziemi i słucha. Ziemia szumi, właśnie jak muszla. Mówi, że idziemy. Polska już wie, że jesteśmy w drodze. A że posiało nas nieszczęście po całym świecie, musi nasłuchiwać bacznie i od strony zachodu i od wschodu, od południa i północy. Zarazem słucha, czy w powietru nie rozlega się szum polskich skrzydeł. I patrzeć musi, czy nie płyną już nasze okręty.

Zygmunt Nowakowski

WSZYSTKIM ŻOŁNIERZOM D.S.P.

w dniu Bożego Narodzenia 1942 przesyłam za pośrednictwem naszego „Gońca Obozowego“ najszczersze życzenia, ażeby to była ostatnia nasza wigilia na obczyźnie

Gen. PRUGAR-KETLING
Dowódca Dywizji Strzelców Pieszych

Kolęda

W zamyślonym uśmiechu przędzie się smuteczek,
wierna lampa zabłysła nad białym nakryciem.
Czyjeś włosy rozpala ciepły odblask świeczek,
a za oknem przyklękło — zadziwione — życie.

Ojciec jest uroczysty, a śliczna jest matka,
chleb pachnie Ojczenaszem, a Zdrowaśka — siano.
Jest cicho — tak, że słychać suchy trzask opłatka...
... Życzę wam... Oni wiedzą... I czują tak samo.

Z gałązek wionie świętem, lasem i kościołem,
cień zdobi stare ściany w pierzaste frędzelki...
Czemu w spotkaniu oczu ponad białym stołem
przetapia się radosne w jakiś smutek wielki?

W taki to wieczór brnie się przez zaspy bogate,
milczą w skrzypienie śniegu gwiazdy zasłuchane.
W taki wieczór się wchodzi, jak we własną chatę,
w rozjarzony kosciołek huczący organem.

Dyszkantem pieją baby w zaduchu baranic,
chłopom grają żylaste, wyciągnięte szyje.
Jeśli jest w świecie Pokój i Miłość bez granic —
to wszystko jest w tej nocy i w kolędzie żyje.

— — — — — — — — — — —

Mrok poraził gałązki. I tylko na szczycie
jeden płomyk zrudziały modli się spóźniony.
Wstało za oknem z klęczek przebudzone życie
i Pan Jezus sam został... Dziwnie opuszczony...

PAWEŁ MOSKWA

Z wiarą i nadzieją

»Bóg się rodzi, moc truchleje« — już poraz czwarty i ostatni zaśpiewamy tę pieśń w ogniu największej z wojen w dziejach, zdala od ojczyzny i rodzin, w szczupłej gromadzie uchodźczej. Zaśpiewamy ją z sercem ściśniętym, a łzy niejednemu napłyną do oczu. Ale zarazem odnowi się i utrwali w nas wiara, zawarta w słowach staropolskiej kolędy, wiara w niezmożoną siłę słowa przedwiecznego, które zrodziło się w stajence, aby mieszkać i panować między nami.

W żłobku małego Chrystusa przyszła na świat najpiękniejsza idea ludzkości — idea miłości ogólnoludzkiej. W biegu dziejów przyćmiewały ją niekiedy idee inne, zrodzone z błędów lub namiętności. Zdawało się niekiedy, że słowo Boże zamilknie pod nawałą mocy doczesnych. Ale tak, jak corocznie odradza się ono w naszych duszach z pierwszym blaskiem gwiazdy betlejemskiej, tak odradzało się niezmiennie w stosunkach między ludźmi, łamiąc przemoc i zło, łącząc znowu narody w kolisko miłości i zaufania.



Święto Bożego Narodzenia, to zarazem święto nadziei. Jest ono tryumfem proroczego ducha, który wieścił światu przemianę. To też płynie z niego wielka siła moralna — siła wytrwania w cierpieniu. Serca zakrzepłe w bólu ogrzeją się w blasku choinki i z jeszcze większą ufnością oczekiwać będą dobrej nowiny. Wstąpi w nas otucha i nada nowy sens naszemu uchodźczemu losowi.

Kiedy zaświeci gwiazdka i kiedy łamać się będziemy opłatkiem, ogarnijmy pamięcią wszystkich naszych współbraci — poległych, zmarłych i żywych, przebywających w kraju i poza jego granicami — i zjednoczmy się z nimi myślą w wierze i ufności, że nasze trudy i cierpienia nie pójdą na marne, lecz staną się posiewem lepszego jutra.

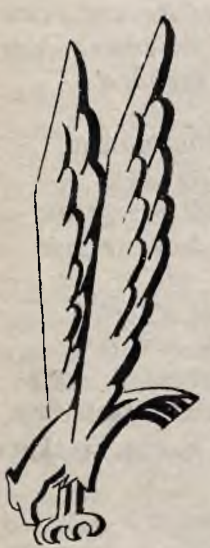
Idźmy w przyszłość, jak zawsze, pod znakiem obowiązku i honoru.

»Bóg się rodzi, moc truchleje...« Niech te słowa kolędy będą drogowskazem dla naszych myśli i czynów.

(m. p.)

W cieniu spadochronów

Norwegowie u polskich kolegów



Odznaka polskich strzelców spadochronowych

...Zapytuję, jak nasi goście znaleźli się w Anglii. Okazuje się, że wszyscy niemal znaleźli się tutaj po wielu przygodach. Jedni pochodzą ze storpedowanych statków, inni opuścili ojczyznę na małych stateczkach w okresie kampanii francuskiej lub później. Każdy ma do opowiadania całą historię.

Jest to wojsko jednolite, zdyscyplinowane, o świetnej zaprawie i kondycji. Instruktorzy nie mają słów pochwały dla ich sumienności i karności i prześcigają się wzajemnie w pochwałach.

Jesteśmy w »Małpim gaju«. Polski kierownik ćwiczeń wydaje jakieś rozkazy w niezrozumiałym języku, który jednak widocznie dociera do świadomości ćwiczących, bo wykonują wszystko bez zarzutu. Komendant grupy wyjaśnia, że instruktor nasz zdążył się nauczyć po norwesku do tego stopnia, że opanował wszystkie komendy. W ogóle trudności językowe we wzajemnych stosunkach nie istnieją, gdyż wszyscy goście mówią nieźle po angielsku.

Przerywamy na chwilę miłą rozmowę, bo uwagę naszą pochłaniają ewolucje chłopców, którzy spisują się znakomicie; zwłaszcza przewrotki wypadają wręcz popisowo. Słyszę słowa uznania dla naszego systemu ćwiczeń cielesnych, zwłaszcza zaś polskich gier sportowych.

— U nas podobne gry ruchowe stosowano dość rzadko — mówi oficer norweski — a tymczasem rola ich w zaprawie sportowej jest niewątpliwie bardzo użyteczna. Wyrabiają one szybkość reakcji fizycznej i ogólną ruchliwość; poza tym mają tę wielką zaletę, że nie są nużące i dzięki temu utrzymują żołnierzy w dobrej kondycji duchowej. —

Jedziemy pod wieżę. Wichurzysko jesienne wstrząsa jej żelaznym rusztowaniem, które chwieje się rytmicznie. Skoczkowie wdrapują się kolejno na szczyt budowli i z niewzruszoną dokładnością opadają na ziemię. Wiatr znosi bezlitośnie na bok — jeden z żołnierzy znalazł się gdzieś na drucianym ogrodzeniu. Ale ćwiczenia spadochronowe trwają nadal i humory są znakomite.

Dowódca norweski wie o Polsce dużo; zna naszą historię i orientuje się doskonale w roli, jaką Polska odegrała w obecnej wojnie. Z akcentem podziwu mówi o systematyczności polskiej zaprawy spadochronowej, która sprowadza do minimum możliwości wypadków. Jest ogromnie zadowolony ze stosunków wzajemnych między swymi podkomendnymi a polskim otoczeniem.

Widzę, jak bardzo zależy mu na tym, abym słów jego nie wziął za zdawkową uprzejmość. Zapowiada, że w najbliższym czasie przybędzie na przeszkolenie nowa grupa Norwegów. Właśnie sam wybiera się w podróż, aby sprawę tę przeprowadzić. Jest po żołniersku szczery, a zarazem bardzo powściągliwy w sposobie formułowania sądów. Bije od niego wiara w przyszłość wojsk spadochronowych...

Zygmunt Zawada
(„Polska Walcząca")

W 166. rocznicę



W r. b. (4 lipca) minęło 166 lat (1776 - 1942) od ogłoszenia Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Autorem tej deklaracji był Tomasz Jefferson (wespół z Franklinem), późniejszy prezydent USA, twórca demokracji amerykańskiej. Pod Deklaracją tą podpisało się 56 delegatów, a dzień przyjęcia Deklaracji uważany jest przez naród amerykański, jako dzień narodzin wielkiej republiki amerykańskiej.

Deklaracja ta brzmi, jak następuje: »...Uznajemy prawdy te za oczywiste, że wszyscy ludzie stworzeni są jako równi; że są obdarzeni przez Stwórcę pewnymi niezaprzeczalnymi prawami; że do nich należy prawo życia, wolności i poszukiwania szczęścia. Że aby zapewnić sobie te prawa, zostały ustanowione rządy między ludźmi, rządy których władza pochodzi z woli ludu; że jeżeli jakakolwiek forma rządu sprzeciwia się tym celom, lud ma prawo obalić taki rząd i powołać do życia nowy, opierając go na podstawach owych zasad i celów i organizując jego władzę w taki sposób, jaki w przekonaniu ludu najlepiej zabezpieczy jego interesy i szczęście...«

poradnik

Jednorazowa akcja pomocy witaminowej dla dzieci we Francji.

Po długich staraniach udało nam się przy pośrednictwie Polskiego Czerwonego Krzyża w Genewie uzyskać **możność wysyłki lekarstw witaminowych, na razie tylko dla dzieci znajdujących się we Francji.** Rozdziału tych lekarstw według podanych adresów podjęła się jedna z instytucyj na terenie Francji. Mamy nadzieję, że ostatnie wypadki nie utrudnią tej akcji.

Czytelnicy nasi, posiadający swe dzieci we Francji, mają więc okazję przyjścia im z pomocą przez przesłanie witamin, koniecznych dla normalnego rozwoju dziecka.

Paczka zawierać będzie 250 pastylek preparatu Redoxon „Roche", zawierającego witaminę „C", konieczną przy niedokrwistości i grającą dużą rolę w ogólnym rozwoju i odporności organizmu, oraz 10 gramów preparatu Vi - De „Wander", (zawierającego witaminy „A" i „D"), równego w działaniu tranowi, nadającego się dla dzieci zarówno zdrowych jak i tzw. limfatycznych, których ilość zawsze w czasie niedożywiania wzrasta.

Cena wraz z kosztami wysyłki za paczkę — Fr. 12.—

Zamówienia przesyłać należy **natychmiast** przekazem pocztowym pod adresem: Redakcja „Gońca Obozowego", Münchenbuchsee (nie na konto administracji!), podając na odcinku dokładny adres odbiorcy. Ilości paczek na osobę nie ograniczamy na razie. Czynimy starania, aby uzyskać możność rozszerzenia tej akcji na dzieci w Polsce i w razie wyniku pozytywnego powiadomimy o tym naszych Czytelników.

Nieustanny patrol atlantycki
(The Never-Ceasing Atlantic Patrol)
Z ang. tygodnika „Picture Post" — 19 IX 42

Nadchodzi zima. Mgła opada na Atlantyk. Konwoje brną po przez wzburzone morze. Zasięg samolotów, polujących na okręty podwodne, staje się ograniczony w miarę jak pogoda się pogarsza. Tak tedy konieczne podroże jeżą się nowymi niebezpieczeństwami i trudami, ale pomimo tego napływa do nas żywność, obrabiarki — no i ludzie także, ludzie z siły zbrojnej Stanów Zjednoczonych, powiększający te zastępy, które pewnego dnia rzucone być mogą na wyzwolenie Europy.

Odkąd przestaliśmy ogłaszać nasze straty, tylko niekiedy chwytamy przebłysk przykrej prawdy. Dowiedzieliśmy się z Ameryki, że straty nasze osiągnęły rekordową wysokość wczesnym latem tego roku i że straty te były większe od uzupełnień, jakie nadchodzą z amerykańskich i brytyjskich stoczni. Lecz niedawno Pierwszy Lord Admiralicji dał nam lepsze nowiny. Lipiec i sierpień były z całej wojny najkorzystniejsze pod względem ilości zatopionych niemieckich okrętów podwodnych. Nowe sposoby są w użyciu. Jeszcze inne wkrótce znajdą zastosowanie. Min. Alexander przytoczył żywą migawkę rzeczywistości — walkę stoczoną w burzliwą noc na północnym Atlantyku między korwetą a niemieckim okrętem podwodnym.

— Celny ogień armatni zmusił U-boot do zanurzenia się, ale bomby głębinowe wyniosły łódź podwodną znowu na powierzchnię. Mała korweta, strzelając z czego się jeno dało, czterykroć poszła do ataku. Roje iskier tworzyły fantastyczne widowisko za każdym starciem. Po czwartym uderzeniu okręt podwodny załamał się i poszedł na dno. Walka trwała 19 minut, podczas których panowało tam ogromne podniecenie. W pewnej chwili kapitan zawołał: »Mamy go! Walić z czego tylko możecie!« Ludzie z pokładu okrzyknęli: »Kapitanie, stuknąć go jeszcze raz!« Każda armata ziała ogniem, a marynarze chwytali nawet za karabiny i pistolety i strzelali do wieży. —

Tak więc tylko przygodnie jest nam dane rzucić okiem na tę wojnę, jaką bezustannie prowadzić musimy na morzach, którymi ciągnie się nasza arteria życiowa. Ale większość okrętów, które tam walczą, jak i większość ludzi, którzy walczą na nich, pozostaje bezimienna i niewyróżniona.



Na śmierć lub życie

Wojna podjazdowa na Ukrainie*)

...Dniało. Żołnierze powracali z patroli nocnych. Jeden z nich, Leon Kriwenko, doniósł, że jakiś oficer niemiecki przyjechał do sąsiedniej wioski samochodem pancernym. Ponieważ dwie drogi prowadzą z tej wsi, nie wiadomo było którędy będzie powracał. Rada partyzantki, grupująca wszystkich dowódców oddziałów, wyznacza natychmiast majora Romana Szenszenko dla »upolowania ptaszka«. Plan działania był następujący: jeden zespół (3 ludzi) ma się ukryć w pobliżu skrzyżowania dróg z jednej strony, inny zespół (tyluż ludzi) — z drugiej strony miejscowości. W taki sposób zamykało się wszystkie możliwe drogi wyjścia z matni.

Podczas przygotowań wybierających się w drogę korzystam ze sposobności, ażeby zamienić kilka słów z uczestnikami wyprawy. Co robili przed wojną? Pierwszy był buchalterem w browarni, drugi — kierowcą traktoru, trzeci — inspektorem kołchozu. Następni, to mechanik, robotnik rolny i wreszcie rzeczoznawca-rolnik. Młoda kobieta, która była poprzednio sekretarką w biurze fabrycznym, jest obecnie sanitariuszką oddziału. Asystent lekarza z jakiejś wioski po lewej stronie Dniepru kieruje założonym wśród moczarów punktem opatrunkowym oddziału.

Prawie wszyscy są pochodzenia ukraińskiego, kochają swój kraj i mają jedno życzenie: wytępić najeźdźców. Nie ma prawie żadnego wśród nich, któryby nie miał choć jednego z członków rodziny straconego przez wroga. Partyzanci ukraińscy wiedzą, że na wypadek przyłapania nie mogą liczyć na żadne względy. Nie proszą zresztą o nie, jak i ze swej strony nie stosują łaski. Jest to walka na życie lub śmierć.

Przed świtem wszyscy wsiadają do łodzi, płyną wzdłuż rzeczki, okrążają wieś i udają się na wyznaczone stanowiska. Czas upływa. Sześć par oczu obserwuje drogi. Południe już minęło, gdy nagle na drodze wzbija się wstążka kurzu. W chwilę później ukazuje się bardzo szybki wóz bojowy. Dopiero z odległości 50 m partyzanci otwierają ogień z karabinu maszynowego. Szofer gwałtownie hamuje. Szenszenko rzuca natychmiast dwa granaty. Kilku okrwawionych żołnierzy wyskakuje z wozu; trzech zwala się natychmiast pod ogniem kaemu. Czwarty, prawdopodobnie oficer, biegnie w kierunku krzaków i stara się zniszczyć mapę. Młody Samokwal od-

*) Podajemy za szwajcarskim tygodnikiem „Curieux" (z dn. 25 IX 1942) urywki z reportażu pióra Lulina.

Francuzi pod Bir Hakeim



W bitwie o Egipt, jaka stoczona została w lipcu b. r., walczyli po stronie Sprzymierzonych żołnierze wielu narodów, ale żadni nie bili się lepiej niż »Walczący Francuzi«. Najbardziej odznaczyli się oni — dobrze zasługując na swe nowe miano — w bitwie pod m. Bir Hakeim (na południe od Tobruku), gdzie »stawili opór z ogromną walecznością«, jak to następnie w mowie sejmowej podkreślił premier brytyjski. Przez 8 dni bronili oni swych stanowisk w ogniu ciężkiej artylerii i nurkowców, dzień w dzień odpierając masowe natarcia czołgów. Chociaż byli otoczeni, dzielny ich dowódca, generał Koenig, na wezwania nieprzyjacielskie do kapitulacji odpowiadał krótko i jasno: »Allez au diable!«

Męstwo tych ludzi zostało może najlepiej streszczone w słowach francuskiego dziennikarza, który był tam, kiedy bitwa doszła do szczytu.

»Teraz jest piekło — pisał on. — Przed paru minutami dziwne, nierealne milczenie zawisło nad polem bitwy — milczenie przerywane tylko jękiem rannych... Widziałem kilka rzeczy, których nigdy nie zapomnę. Legionistę, który z krwią ociekającą po twarzy wspiął się na czołg niemiecki i wypróżnił swój pistolet w otwór, wybijając całą załogę. Albo owa obsługa działa, która — kiedy im łuska utkwiła w lufie w toku zaciekłej walki — zagrała o swe życie, wystukując łuskę młotkiem«.

Powyższe epizody dotyczą żołnierzy Legii Cudzoziemskiej. Wzruszająca jest również przygoda brytyjskiego patrolu, który napotkał trzech znużonych żołnierzy, brnących przez pustynię ku oddziałom brytyjskim. Dwaj z nich byli oficerami R. A. F., trzeci natomiast był ubrany w granatowy mundur lotnika francuskiego. Francuzem tym był ppłk. Pijeaud z Lotaryńskiego Dywizjonu Bombowego, działającego na Zachodniej Pustyni. Kiedy patrol ich odnalazł, Pijeaud był już zupełnie wyczerpany i oślepły z nieopatrzonych ran, ponieważ ta trójka lotników błądziła przez 4 dni i noce. Pomimo niezwłocznej pomocy lekarskiej Francuz umarł, mając lat 37. Generał de Gaulle nadał mu pośmiertnie Krzyż Wyzwolenia.

Dobrym przedstawicielem wychowanków sławnej szkoły wojskowej St. Cyr był pewien oficer, który nie chciał w żaden sposób odstąpić od swego zwyczaju codziennego golenia się o oznaczonej godzinie — mimo że było to podczas nieprzyjacielskiej ofensywy, a bomby i granaty obficie padały wokoło. Narzekał jeno na ten brak uprzejmości ze strony przeciwnika...

Kiedy działa obrońców Bir Hakeim zostały obezwładnione, człowiek musiał sam stawić czoło wozom bojowym. Dowódca jednego francuskiego ośrodka oporu spalił chorągiew pułkową, ażeby nie wpadła w ręce wroga, poczem zebrał swych ludzi do przeciwuderzenia. Z granatami zapalającymi w ręku rzucili się na niemieckie czołgi z szaleńczą odwagą — i walka nie ustała, dopóki Francuzi nie zostali wybici do ostatniego.

Takie było męstwo żołnierzy francuskich na Zachodniej Pustyni...

(aes)

---

bezpiecza granat, lecz dowódca oddziału chwyta go szybko za rękę. Granat zniszczyłby także mapę. Szenszenko celuje chwilę. Oficer pada wraz po strzale. Zabierają mapę i przeszukują kieszenie oficera. Jest to major Bader, jak na to wskazuje tabliczka tożsamości. Był oficerem łącznikowym.

Ludzie powracają na moczary. Mapa okazuje się nadzwyczaj interesująca. Oznacza m. p. wszystkich oddziałów niemieckich w tej okolicy. Ryżikow cieszy się. Woła jednego ze swoich żołnierzy.

— Postaraj się przejść na drugą stronę Dniepru i oddaj tę mapę gen. Sokołowowi. Będzie z niej pewnie ogromnie zadowolony.

Rada partyzantki wysłuchuje następnie raportu każdego z zespołów. Część z tych ludzi uczestniczyła poraz pierwszy w trudniejszym zadaniu. Każdy z nich musiał zdać sprawę z zużytej amunicji, swoich poruszeń i postępowania. Wreszcie Ryżikow wydał swój sąd:

— Zniszczyliście czołg. Dobrze. Przynieśliście mapę — jeszcze lepiej. Lecz czyście przeszukali kieszenie zabitych? Nie, o tym zapomnieliście, spieszyliście się zbytnio. A w takich sytuacjach należy się spieszyć bardzo powoli. Pamiętajcie o tym.

. . . .

Wściekły na partyzantów wróg postanowił oczyś-

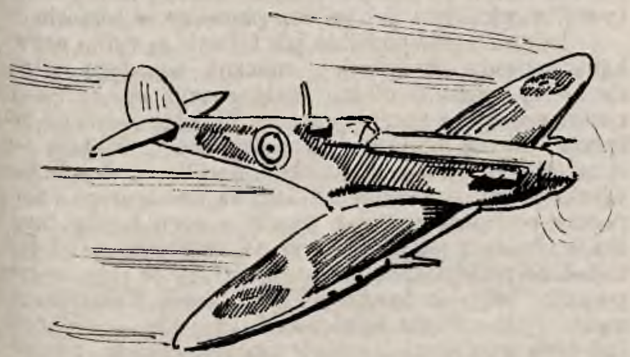


Sowiecki oficer kawalerii w polu

Wiedza o wojnie

Czym walczą myśliwce

W samolocie myśliwskim --- tym głównym narzędziu czynnej obrony przeciwlotniczej --- jego szybkość i zwrotność są wprawdzie bardzo ważnymi zaletami, ale bodaj najistotniejszą cechą jest jego uzbrojenie. Stąd też u obu stron walczących odbywa się ciągły wyścig, jakby własnym myśliwcom nadać



MYŚLIWIEC SPITFIRE

możliwie największą potęgę ogniową, dając im broń szybkostrzelną, rozmieszczoną przeważnie w skrzydłach.

Wszyscy zgadzają się co do podstawowej zasady, że samolot ten musi być w stanie rzucić na przeciwnika w ciągu paru sekund jak najskuteczniejszą nawałę ognia, ale nasuwają się tu dwa odmienne rozwiązania: może to być albo bardzo wielka ilość małych i stosunkowo mało rażących pocisków -- albo też mniejsza ilość pocisków o dużej skuteczności. Sprowadza się to do zagadnienia, czy należy myśliwce uzbroić w karabiny maszynowe o pociskach pełnych, czy też w trochę wolniej strzelające armatki maszynowe o pociskach wybuchowych.

Najwybitniejszym przedstawicielem pierwszego rozwiązania był w pierwszym okresie wojny brytyjski samolot »Spitfire« (czyt. Spytfajr, znaczy dosłownie »ogniopluj«), który swój dziejowy egzamin zdał latem i jesienią 1940 w bitwie o W. Brytanię. Posiadał on 8 k. m., dobrze więc usprawiedliwiał swą nazwę. Jednakże wyższość tego rodzaju uzbrojenia skończyła się ze wzrostem opancerzenia samolotów niemieckich (lato 1941), należało więc zwiększyć kaliber broni, czyli przejść w pewnym zakresie na armatki.

Powodzenie myśliwców niemieckich w jesieni 1941 przypisać należy pojawieniu się samolotu »Messerschmitt 109 F«, wyposażonego w działko 15 mm Mauser i w 2 k. m. o kalibrze 13 mm; z dalszych typów miał »Me 209« 4 działka 15 mm, a wprowadzony do użytku na wiosnę 1942 myśliwiec »Focke-Wulf 190« posiada 2 k. m. 8 mm, strzelające przez śmigło, i w skrzydłach 4 armatki 15 czy nawet 20 mm. Jednak lotnictwo brytyjskie nie pozostało w tyle i zmieniło również uzbrojenie swoich samolotów myśliwskich. »Spitfire« oddał 4 ze swych 8 k. m., a otrzymał w zamian 2 działka 20 mm; »Hurricane'y« natomiast zależnie od typu mają obecnie po 4 działka 20 mm, albo po 8 albo po 12 k. m.

Brak danych do tego, aby się wypowiedzieć, które armatki są lepsze: niemieckie 15 mm, czy też brytyjskie 20 mm. Przy większym kalibrze pocisk jest cięższy, ma więc większą siłę uderzeniową i wybuchową — natomiast szybkostrzelność jest mniej-



MYŚLIWIEC FOCKE - WULF 190

sza. Wobec tego, że oba te kalibry mają swe dobre ale i swe złe strony, zarysowuje się możliwość odmiennego rozwiązania: karabin maszynowy 13 mm, strzelający pociskiem pełnym o znacznej sile przebijającej. Broń taka, jako lżejsza i mniej zajmująca miejsca, zdaje się najlepiej odpowiadać wymaganiom dzisiejszej walki powietrznej.

W każdym razie na tej właśnie drodze znalazła się najnowsza znana odpowiedź na niemiecki »Me 209« o czterech działkach 15 mm. Jest to amerykański myśliwiec »Thunderbolt« (Piorun), uzbrojony w 8 karabinów maszynowych kal. 13 mm. Potędze ognia, wynoszącej u tamtego 3600 strzałów na minutę, przeciwstawia ten ostatni nawałę więcej niż 7200 pocisków, z których każdy jest mało co słabszy w uderzeniu. Na powyższym przykładzie przejawia się wyraźnie obecny kierunek w zbrojeniu myśliwców: jak największa ilość broni o najmniejszym kalibrze, skutecznym przeciwko najlepszej istniejącej osłonie silników i załogi przeciwnika. *(s)*

---

cić z nich całą okolicę. Parę dni później dwa silne oddziały niemieckie weszły na moczary z kilku stron. Trzeci oddział płynął rzeką na łodziach, ażeby nas zaskoczyć od tyłu. Ale nasz patrol konny spostrzegł ten manewr, uprzedzając o nim Ryżikowa.

— Dobrze, chłopcy, do broni!

Zagrano na alarm. Rozkazano Krapiwcewowi udanie się na tyły nieprzyjaciela, który przybędzie od rzeki, i zatopienie mu łodzi. Inni mieli atakować od czoła.

— Zagradzamy im drzwi kuchenne i przyjmujemy u głównego wejścia! — oświadczył Ryżikow.

Uzbrojeni w ciężkie i ręczne km., karabinki i granaty, partyzanci znikli w trawach, sięgających wzrostu człowieka. Gdy wróg się zbliżył dostatecznie, został przyjęty gradem kul. Jakgdyby całe moczary ożyły i sprzymierzyły się z partyzantami. A oni szli krok w krok za uchodzącym nieprzyjacielem, który ze zrozumiałym przerażeniem nie znalazł już łodzi na brzegu, na którym wylądował. Wartownicy byli zabici, część łodzi zatopiona, część zachowana dla przyszłych działań. Polowanie na niedobitki, chroniące się w moczarach, trwało 2 dni. Wróg stracił wówczas około 200 ludzi i poważną ilość sprzętu. A partyzanci po spełnieniu swego zadania wycofali się w głąb moczarów, pozostawiając straż nad rzeką.

Świat w ogniu

(Za czas od 21 XI do 5 XII)

Listopad 1942 można-by nazwać miesiącem powszechnego zwrotu zaczepnego Sprzymierzonych, gdyż do wiadomych wydarzeń północno-afrykańskich doszła jeszcze ostatnio — od 19 XI — szeroko zakrojona ofensywa sowiecka. Obecnie nie ulega już wątpliwości, że wszystko to jest wynikiem wspólnie ułożonego planu, związanego z letnimi podróżami Churchilla — m. in. do Moskwy.

F r o n t w s c h o d n i. — Kontrofensywa »armii czerwonej« rozgorzała najpierw na północ i południe od Stalingradu (pod dowództwem marsz. Timoszenki), doprowadzając wkrótce do dużych powodzeń. Według biuletynów sowieckich wzięto bardzo znaczną zdobycz, a przeciwnik oprócz 70,000 jeńców stracił drugie tyle w zabitych. Ponadto w wytworzonym saku między Wołgą a Donem mają się znajdować odcięte znaczne siły niemiecko-rumuńskie (jakoby 20 dywizji), których położenie staje się coraz trudniejsze. W każdym razie oblężenie Stalingradu należy (chwilowo przynajmniej) uważać za skończone.

W tydzień później ruszyli Rosjanie (gen. Żukow) do natarcia także na zachód od Moskwy, mając na celu wyrzucenie nieprzyjaciela z silnie umocnionego występu Rżew—Wielkie Łuki, a dalej zapewne opanowanie ważnego rejonu Witebsk — Smoleńsk. Ciężkie walki są w toku. Zanosi się ponadto na uderzenia sowieckie pod Woroneżem i na południowym skrzydle, tak iż mimo nadeszłej już zimy zaczyna się poruszać prawie cały front od Leningradu aż do podnóży Kaukazu — a to o miesiąc wcześniej niż w roku ubiegłym. Rosjanie będą się starali obrócić na swą korzyść prawdopodobne odejście części lotnictwa niemieckiego do Italii i do Afryki.

W i d o w n i a ś r ó d z i e m n o m o r s k a.— Ostatnio — w przeciwieństwie do błyskawicznego tempa z połowy listopada — zaznaczył się pozorny zastój w działaniach, wywołany koniecznością koncentracji wojsk i sprzętu, jakoteż zorganizowania dowozu po dalekich drogach. Brytyjska 8 armia z rekordową szybkością odrzuciła przeciwnika z Egiptu o 900 km na zachód, ale też — po zajęciu portu Benghasi i zdobyciu pozycji Agedabia — czeka ją nowe a niełatwe zadanie. Nieprzyjaciel obsadził bowiem pod m. El Agheila bardzo mocne stanowiska, trudne do obejścia i wymagające przełamania w czołowym boju. Jesteśmy więc w przede dniu nowej walnej bitwy, której stawką będzie Trypolitania — ta część Libii dotychczas nietknięta wojną lądową.

Powolność ofensywy Sprzymierzonych w Tunisie wynika w dużej mierze z górzystego terenu, sposobniejszego do obrony niż do natarcia. Jednak w ostatnich dniach zaczęły się tam zacięte walki w pobliżu miast Bizerta i Tunis (ok. 30 km). Pomimo energicznych przeciwnatarć zasilonego liczebnie przeciwnika, brytyjsko-amerykańska 1. armia wydaje się na dobrej drodze jeśli nie do rychłego wzięcia tych miejscowości, to do ich całkowitego osaczenia. Przez to ów niemiecko-włoski »przyczółek mostowy« zostałby odcięty od luźnych sił »Osi«, działających dalej na południe, a skutecznie spychanych nad morze przez jednostki francuskie. Na szczególną uwagę zasługuje tu ciekawa okoliczność, że to na obcej obu stronom ziemi tuniskiej starli się żołnierze amerykańscy z niemieckimi po raz pierwszy od tamtej wojny światowej, z włoskimi zaś po raz pierwszy w historii.

Jednak zarówno Libia jak i Tunis są tylko urywkami zapasów zbrojnych o znacznie szerszym zakresie — tj. walki o obszar strategiczny morza Śródziemnego, która toczy się teraz zaciekle zarówno na lądzie, jak na wodach i w powietrzu. Wydaje się w tej chwili, że mimo wszelkich wysiłków niemiecko-włoskiej floty podwodnej, lotnictwa bombowego i torpedowego Sprzymierzeni wyszli z tych bojów morskich obronną ręką, a nawet ze swej strony zdołali zadać nieprzyjacielowi znaczne straty w jego transportach, idących do Afryki z wojskiem i zaopatrzeniem. Jednocześnie lotnictwo brytyjskie — ostatnio już przy współudziale eskadr amerykańskich — zgodnie z niedawną zapowiedzią Churchilla prowadzi przeciwko Włochom wzmożoną ofensywę: Genua, Turyn, Mediolan i Neapol przeżywają obecnie to samo, czego doświadczyło już tyle pięknych miast w innych krajach — począwszy od Polski...

Bieg listopadowych wydarzeń w obszarze śródziemnomorskim wciągnął również Francję w swój wartki prąd. Po obsadzeniu jej południowych wybrzeży przez Niemców i Włochów, utrzymał się chwilowo port wojenny Toulon, jako jedyny ośrodek w suwerennym władaniu francuskiej siły zbrojnej. Kiedy jednak nad ranem 27 listopada Niemcy wbrew umowie niespodzianie wkroczyli do tego miasta, znajdująca się w porcie flota francuska, licząca kilkadziesiąt okrętów wojennych (w tym 3 pancerniki, 7 krążowników, 1 lotniskowiec, 20 kontrtorpedowców i 24 łodzie podwodne), wolała sama się zatopić niżeli wpaść w ręce wroga. Tragiczny ten krok wywołał odgłosy uznania i szczerego współczucia prawie w całym świecie, powodując zarazem ważkie skutki polityczne. Wpłynął on bowiem na dalsze skupienie się kolonii francuskich pod sztandarem walki po stronie Narodów Zjednoczonych, do której ostatnio przystąpił Dakar (Afryka zach.). Faktem jest w tej chwili, że prawie całe francuskie imperium kolonialne bierze znowu udział w wojnie w szeregach Sprzymierzonych. *(Ś)*



Ruchy obu stron w obszarze morza Śródziemnego 7 XI — 10 XII 42

Wiadomości z Francji

— Tragedia floty francuskiej w Tulonie i demobilizacja francuskich sił zbrojnych — to najważniejsze wydarzenia ubiegłego półmiesiąca. Musiało dojść do tego. Berlin i Vichy bowiem od chwili zawieszenia broni nie ufały sobie wzajemnie. Pod mianem »współpracy« obie strony rozumiały co innego. Francuzi oczekiwali, iż będą przyjęci do tworzonej przez Niemcy »europejskiej« organizacji na zasadzie równorzędnego partnera, Niemcy zaś oczekiwali, iż Francja podporządkuje się im pod każdym względem.

Teraz sytuacja się wyjaśniła. Niemieckie oddziały obsadzają miasta doliny rz. Rodan (Rhône) włącznie z Marsylią oraz całe wybrzeże m. Śródziemnego od Tulonu aż do hiszpańskiej granicy, departamenty Allier i Puy-de-Dôme, dalej linię kolejową, łączącą południe poprzez Tuluzę z północą Francji. Poza tym części innych departamentów, w szczególności Savoie czyli Sabaudii (Aix-les Bains i Annemasse). Niemcy kontrolują szwajcarską i hiszpańską granicę, w całej zaś do niedawna »wolnej« Francji — telegraf i telefon. Włosi obsadzili depart. Alpes-Maritimes, także część Sabaudii z Chambery i Bonneville. Na razie Niemcy nie wtrącają się w administrację zajętych terenów. Ruch uliczny i kolejowy oraz kontrola podróżnych podlega policji francuskiej.

Z suwerenności francuskiej pozostało niewiele. Przypuszcza się, że Hitler będzie chciał zachować pozory niepodległości Francji z rządem i ewent. dyktatorem, mianowanym przez szefa państwa, którym prawdopodobnie pozostanie marsz. Petain. Tego rodzaju stan rzeczy zaoszczędzi Niemcom konieczności utrzymywania we Francji pewnej liczby dywizyj wojska i znacznej bądź co bądź ilości urzędników. Niemcy będą miały możliwość dalszego pertraktowania z Francją i wyciskania z niej dalszych świadczeń za pośrednictwem owego rządu francuskiego. Liczą się także z możliwością pozyskania pewnej części ludności francuskiej na rzecz »współpracy« z Niemcami.

— Niemiecka Gestapo już przed tą nową okupacją 11 XI miała swoją siedzibę w Vichy. Drugiego zaraz dnia po wkroczeniu wojsk niem. przystąpiła ona do rozległych aresztowań, których ofiarą padli spośród bardziej znanych osobistości gen. Weygand, Paul Reynaud, Mandel, b. delegowany francuski do Ligi Narodów Massigli, znany sportowiec i przez jakiś czas minister Jean Borotra oraz mnóstwo innych. Dozór więźniów stanu w Bourrasol pod Riom, wśród których znajduje się gen. Gamelin, objęli Niemcy.

— Liczba fachowych robotników, wysłanych do Niemiec na mocy dobrowolnych zgłoszeń, wynosi wg DNB około stu tysięcy oraz drugie tyle tzw. sił roboczych bez specjalnego przygotowania fachowego.

— 30 XI skończyła się demobilizacja wojska francuskiego. Oficerom, a prawdopodobnie i podoficerom zawodowym wypłacany będzie jeszcze w ciągu 3 miesięcy normalny żołd. W wielu wypadkach polecono żołnierzom po prostu przebrać się w cywilne ubrania i wracać do domów, nie przeprowadzając z nimi zwykłych w takich razach formalności. Demobilizacja floty zaczęła się 1 XII.

— 23 XI zwolennicy współpracy z Niemcami przystąpili do tworzenia tzw. Falangi Afrykańskiej (Falange Africaine), która ma nosić umundurowanie wojska francuskiego i przeznaczona jest do obrony francuskich posiadłości afrykańskich, współpracując w tym zadaniu z Niemcami.

— 24 XI wydarzyła się rzecz może najmniej oczekiwana — aczkolwiek poprzedzona tajemnymi rokowaniami — mianowicie opowiedzenie się Afryki Zachodniej z rozbudowanym i dobrze umocnionym portem Dakar po stronie admirała Darlana, a więc i narodów sprzymierzonych. W porcie ma się znajdować 1 pancernik »Richelieu«, 3 krążowniki i dość znaczna ilość pomniejszych okrętów wojennych.

— »Petit Dauphinois« donosząc o fali aresztowań i internowań we Francji wspomina o uwięzieniu 47 członków polskiej »organizacji terorystycznej«, przy czym rewizja doprowadziła rzekomo do zajęcia materiału sabotażowego i tajnej stacji radionadawczej.

— Bezpośrednim wynikiem przeniesienia działań wojennych do franc. Afryki półn. jest przerwa w połączeniach morskich między Francją a Afryką. Zaprowiantowanie metropolii przez Alger jest odcięte, a stamtąd Francja otrzymywała zboże, świeże jarzyny, owoce i wino. Jest wobec tego nader prawdopodobne, że zaopatrzenie Francji w żywność pogorszy się jeszcze bardziej.

— W Brazzaville (Kongo fr.) Wolni Francuzi wybudowali radiostację, jedną z najsilniejszych na świecie. Z wyjątkiem fundamentów wszystkie części składowe musiały być sprowadzane zza granicy. Miejscowi Francuzi zamierzają po wojnie przenieść tę radiostację do Francji.

Nasze sprawy

— Na mocy zarządzenia rumuńskiego ministerstwa spraw zagranicznych wszyscy przebywający w Rumunii uchodźcy polscy pomiędzy 15 a 57 rokiem życia zobowiązani są do wykonywania przydzielonych im prac. Niezastosowanie się do tych zarządzeń karane jest internowaniem w obozie koncentracyjnym. Polacy zobowiązani są do oddawania 20 do 30% swoich zarobków na rzecz polskiej pomocy dla uchodźców. Od przymusu pracy zwolnieni są byli członkowie rządu polskiego i ich rodziny, dostojnicy państwowi z rodzinami oraz matki dzieci, które nie ukończyły jeszcze 15 roku życia.

— W liście ze Lwowa czytamy, że miesięczne uposażenie biuralistki w jednym z pism tamtejszych wynosi 230 zł, czyli tyle, ile kosztuje na wolnym rynku półtora kilo cukru.

— Sir Stafford Cripps (obecnie angielski minister produkcji lotniczej) przemawiając 16 XI na międzynarodowej konferencji młodzieży o zagadnieniach powojennych, oświadczył m.in., że pierwszym zadaniem będzie pomoc dla cierpiących ludów oraz bezzwłoczna odbudowa miast, jak Stalingrad, Warszawa, Rotterdam i Belgrad. Obszary zniszczone i w gruzy zamienione miasta prowincjonalne muszą być także odbudowane. Uważa on także za konieczne, by w sąsiedztwie Niemiec były nie małe niezależne państewka, lecz silne, ściśle ze sobą powiązane organizmy państwowe.

— Pokaźne miejsce w dziennikach niemieckich, ukazujących się na ziemiach polskich, zajmują wiadomości o karach, spadających na Polaków za te czy inne wykroczenia. Np. »Ostdeutscher Beobachter« nr 262 pt. »Schnelle Justiz für Saboteure — Drei polnische Gutsarbeiter wurde zum Tode verurteilt« donosi, że robotnicy rolni Stanisław Ludwicki, Tadeusz Komorowski i Franciszek Grabczyński z majątku »Eichkamp«, pow. Włocławek, zatrudnieni przy parowej sieczkarni, z rozmysłem umieścili w słomie kawałek żelaza, przez co maszyna została ciężko uszkodzona i wymagała dłuższej naprawy. Za przewinienie to postawieni zostali przed sądem doraźnym i skazani na śmierć. »Ta szybka kara, pisze »O. B.«, jest dowodem, że przeciwko sabotażystom, zakłócającym pracę w niemieckich majątkach czy zakładach, będzie się występowało natychmiast i bezwzględnie«.

— W Szwecji przebywa około 200 Polaków. Są to uchodźcy oraz pewna ilość internowanych lotników i marynarzy. W Sztokholmie czynny jest klub polski »Ognisko«. W czerwcu otwarto w nim wystawę prac naszych uchodźców. Złożyły się na nią liczne obrazy, rzeźby, hafty, wyroby rękodzielnicze, modele samolotu »Łoś« itp. Niestety wystawa nie była dostępna dla publiczności szwedzkiej. Polacy pracują w tartakach, przy karczunku, węglu drzewnym do napędu samochodowego. Wiele Polek zatrudnionych jest w prywatnych domach jako piastunki, służące, kucharki itp.



— W »listach do redakcji«, zamieszczanych od czasu do czasu na łamach NZZ., czytamy w nr. z 3 XI apel do zbierania szyszek świerkowych, jako wartościowego materiału opałowego. Autor zapytuje, czy w pracy tej nie mogą współdziałać także uchodźcy cywilni oraz internowani Polacy.

— Angielski minister produkcji lotniczej A. Sinclair w swym przemówieniu z 28 XI, polemizując z włoskim ministrem propagandy Bottai, który protestował przeciwko niszczeniu zabytków sztuki podczas angielskich nalotów bombowych, oświadczył m.in.: »Dlaczego Bottai milczał dotychczas? We wrześniu 1939 zniszczyło niemieckie lotnictwo z zimnym wyrachowaniem Warszawę. Zamek królewski i katedra św. Jana — wykwit europejskiej kultury — zostały zniszczone, a nie słyszało się wówczas ani słówka zmartwienia albo bólu«.

— Jak donosi »Die Tat« z 4 XII, rozmowy, jakie w tych dniach prowadzić będzie gen. Sikorski z Rooseveltem, będą dotyczyły kwestii 16 milionów funtów ang. w złocie (400 milionów zł), będących częścią skarbu państwa R.P. We wrześniu 1939 suma ta wywieziona została z Polski w niezwykle awanturniczych warunkach, trzykrotnie omal nie wpadłszy w ręce Niemców. Obecnie skarb znajduje się w sklepionych piwnicach w pobliżu Dakaru. W ciągu ostatnich dwu lat miały być między Vichy, Berlinem a rządem polskim w Londynie prowadzone ożywione zakulisowe rozmowy o wydanie tego skarbu. Obecnie koła polskie w Londynie mają nadzieję, że w związku z opowiedzeniem się Afryki Zachodniej po stronie Sprzymierzonych, rząd polski wejdzie w posiadanie swej prawnej własności.

— Tysiąc Żydów bez różnicy wieku i płci wywiezionych zostało w końcu listopada z Norwegii; poprzez Niemcy mają być oni skierowani do Polski, gdzie, wg oświadczenia władz policyjnych, będą musieli zacząć całkiem nową egzystencję.

— Śp. Mieczysław Węgrzyn, znany artysta, zmarł w Warszawie.

Śp. Brunon Wyglądacz — 1. mechanik, śp. Władysław Wróblewski — 3. mechanik, śp. Andrzej Skarżyński — 3. oficer zginęli śmiercią marynarzy 6 VIII 42.

— NZZ. z 22 XI zawiera w dodatku literackim dłuższy artykuł Margarete Rothbarth na marginesie książki Adama Lewaka »Gottfried Keller und der polnische Freiheitskampf 1863/64« pt. »Das Urbild Strapinskis in »Kleider machen Leute«.

»Sie und Er« nr 47/1942 zawiera artykuł prof. dr. Hanselmanna pt. »Mitleid oder Liebe?«, który polecamy naszym Czytelnikom.

— Wymieniony swego czasu w mowie naczelnego prokuratora St. Zjedn. Biddle'a inż. Wacław Szukiewicz jest znanym specjalistą polskim w zakresie produkcji gumy syntetycznej z alkoholu, wytwarzanego ze zboża lub ziemniaków. Rząd polski, zainteresowany pracami dr. Szukiewicza, wybudował w r. 1935 pod Wilnem fabrykę „keru" — gumy syntetycznej; fabryka ta produkowała przed wojną 1500 ton gumy rocznie. Opony z tej gumy firmy „Stomil" okazały się znakomite. W czasie wojny inż. Szukiewicz zniszczył laboratoria i przedostał się szczęśliwie przez Węgry do Francji. W r. 1941 przyjechał przez Brazylię do Stanów Zj., gdzie jednak nie odrazu okazano zrozumienie dla jego wynalazku. Dopiero gdy Japonia opanowała 90% źródeł kauczuku naturalnego, zwrócono większą uwagę na produkcję kauczuku sztucznego. W rezultacie zakłady „Publicker Alkohol Co" zakupiły patent inż. Szukiewicza i przystąpiły do budowy odpowiedniego laboratorium. Kierownik zakładów zapewnia, że będzie wzniesiona kosztem 75 milionów dol. fabryka, będąca w stanie wytworzyć 700.000 ton rocznie. Metoda Szukiewicza może posłużyć nie tylko do wytwarzania fabrykatu ogromnej doniosłości wojennej, ale i do wykorzystania nadmiaru zboża i ziemniaków w Ameryce.

— We Lwowie władze niemieckie zorganizowały centralną bibliotekę, określając ją mianem „Ostraumbibliothek". Zgromadzono w niej 2 miliony książek, zabranych ze wszystkich bibliotek polskich i ukraińskich w Małopolsce Wschodniej. W Lublinie w gmachu Uniwersytetu Katolickiego zorganizowano czwartą bibliotekę państwową gen. gubernatorstwa, w której zgromadzono 400,000 książek.

— **Nowe wydanie podręcznika języka francusko-polskiego V. Gloora** jest w przygotowaniu. Autor podręcznika, chcąc ustalić wysokość tego drugiego nakładu, zwraca się do tych, którzyby chcieli tę książkę nabyć, o zamówienie jej bezpośrednio, przesyłając należność pod adresem: Victor Gloor, Hôtel de l'Union, rue Bautte II, Genève. Cena podręcznika dla zamawiających internowanych fr. 3.30.

Z życia obozów

SIRNACH. W czasie od 19 do 31 października br. odbyła się tutaj konferencja instruktorów, którzy mają prowadzić na kursach wieczorowych naukę w zakresie szkoły powszechnej. W konferencji tej, zorganizowanej przez YMCA, wzięło udział 70 przyszłych instruktorów, przybyłych z 40 obozów. Celem konferencji było zaznajomienie słuchaczy z programem nauki i metodami pracy. Konferencję rozpoczęto wysłuchaniem mszy św., poczem nastąpiło otwarcie obrad przez dyr. YMCA, kpt. Johannot, oraz przemowienie ppłk. Redera. Stałym przewodniczącym obrad konferencji był dr. Korniszewski z Bureau International d'Education, a oficerem odpowiedzialnym — kpt. Czern. Referaty pedagogiczne i metodologiczne oraz ożywiona dyskusja wypełniły dwutygodniowy okres prac konferencji. Dowódca Dywizji odwiedził w tym czasie Sirnach, wykazując duże zainteresowanie obradami oraz stwierdzając, że oczekuje od uczestników konferencji sumiennego wykonania zadań w zakresie kształcenia żołnierzy DSP. *(x)*

GEBENSTORF. Święto 11 listopada obchodziliśmy nabożeństwem w Brugg (wspólnie z sasiędnim obozem z Riniken) oraz akademią, na której wystąpił m. in. znany nasz chór obozowy, pod batutą ppor. K. Na zakończenie odegrano 3-aktową sztukę sceniczną pt. „Gwiazda Syberii". *(m. m.)*

MÜNCHENBUCHSEE. — Dzień 11 XI uczciliśmy obchodem, składającym sie z dwóch części: poważnej i „na wesoło". Poważna nie odbiegała zapewne co do swego przebiegu od tego rodzaju obchodów w innych obozach. Część druga kosztowała nas znacznie więcej wysiłku i pomysłowości — nie tyle w napisaniu lub wyszukaniu tekstów, co w... doborze wykonawców. Okazało się bowiem, że zabawić się jest rad każdy, lecz poświęcić na przygotowanie swój wolny czas, zrezygnować przez parę wieczorów ze swych przyzwyczajeń czy drobnych przyjemności nie każdemu się chce. Ostatecznie jednak całość się sklecila i nawet nieźle wypadła. Wydaje się, że będzie to zachęta na przyszłość, gdy będziemy wystawiać jasełka czy też urządzać wieczór sylwestrowy.

Następnego dnia mieliśmy b. miłą atrakcję, mianowicie p. Fred Neuenschwander z Münsingen wyświetlił około 200 kolorowych zdjęć, poprzedzając to krótkim i w serdecznym tonie utrzymanym przemówieniem. Wyświetlone zdjęcia stały na wysokim poziomie artystycznym i specjalnie przemówiły do serca każdego, ponieważ ukazały nam sceny z życia dzieci (ilustrowane trafnie dobranymi nagraniami chórów dziecięcych), dalej kwiaty i krajobrazy. Dochód z tej imprezy przeznaczony był częściowo na urządzenie świąt Bożego Narodzenia dla internowanych.

Wreszcie w niedzielę 22 XI część naszego obozu wzięła udział w wycieczce do Solury. Zwiedziliśmy kapliczkę w Zuchwilu, następnie w Solurze zbrojownię, katedrę i Muzeum Kościuszkowskie, gdzie spędziliśmy dłuższy czas. Przeglądając te szacowne pamiątki, uzmysłowialiśmy sobie, że przecież tymi samymi ulicami chadzali nasi wielcy rodacy, jak Naczelnik, i tylu innych wygnańców, których los obecnie podzielamy. Zakończeniem dnia był pobyt w kinie i kawiarni, co pozwoliło nam się wyrwać z jednostajnego kręgu codzienności.

(w. w.)

VALANGIN i LES PONTS - de - Martel. — Kronika obozowa „Gońca" nie rejestrowała dotychczas życia tych obozów, które już dzisiaj nie istnieją. Drenarskie bowiem sprawy tak wszystkich „obozowiczów" pochłonęły, że nie było czasu nawet na listy.

Na terenie odcinka „Seeland" każda „historia" musiała mieć swój początek i żałosny koniec — w Büren. Toteż każdy stary „bürenczyk" głosił z pewną wyższością, że tylko internowanie w Büren cieszyć się będzie kiedyś uznaniem. W danym jednak wypadku ważna jest jedynie data 24 III 42, kiedy to grupa około 60 ludzi wyjechała z Büren do Valangin (obok Neuchatel), do pilnych prac drenarskich.

Pierwsze dni upłynęły na chuchaniu w dłonie, które bliższy kontakt z tzw. sztychówką i oskardem odczuły bardzo boleśnie. Lecz warunki akordowe były tak przekonywującym argumentem, że dłonie wkrótce zobojętniały na wszystko, praca zaś raźno posuwała się naprzód.

W kwietniu odwiedzili nasz obóz wypróbowani przyjaciele internowanych pp. Kozłowski i Jones — wraz z kinem objazdowym. W pierwszej zaś połowie mają na skutek inicjatywy p. Jasińskiej z „Pro Polonia" w Neuchatel mieliśmy przedstawienie z urozmaiconym i gorąco oklaskiwanym programem.

21 V br. po całkowitym ukończeniu powierzonych nam prac drenarskich wysłano nas jako dobrych fachowców do Les Ponts - de - Martel, które leży w dużej kotlinie, bogatej w torfowiska, ubogiej zaś w pola uprawne. Widocznie z powodu dosyć ostrego klimatu (dnie słoneczne i parne, a wieczory na ogół chłodne) oraz ze względu na dychawiczną kolejkę, która utyka w Les Ponts — okolica, przeznaczona do naszych pionierskich prac, znana jest z opisów pod nazwą „szwajcarskiej Syberii". Po pokonaniu pierwszych trudności lokalowych i terenowych, praca zaczęła się normalizować, aczkolwiek poprzedniego tempa już nie osiągnęła. Miejscowe stowarzyszenie „de Croix Bleu" na skutek zabiegów życzliwego nam p. Jeana Steudlera, nauczyciela w miejscowej szkole, oddała nam swój lokal na świetlicę obozową, a YMCA wystawiła specjalny barak - gospodę, gdzie można było w lokalu, wolnym od oparów winnych, wypocząć po nużącej pracy w trudnym na ogół terenie.

7 VII przybyło do obozu „wzmocnienie" z Büren w sile około 60 ludzi, lecz w związku z bliskością gra-

Śpieszymy z pomocą

Żołnierze obozu Dättwil uchwalili utworzenie »Funduszu Samopomocy«, którego zadaniem jest pomoc jeńcom, rodzinom, dzieciom, chorym itd. Na powyższy cel opodatkowali się żołnierze tego obozu w wysokości 4% od żołdu. Za czas od 15 VIII do 1 X zebrano fr. 256.65, wydano fr. 244.50. Witając tę myśl, która pozwoli na skupienie akcji pomocy doraźnej na terenie obozu, radzimy zmienić nazwę funduszu na »Fundusz Pomocy«, jako bardziej odpowiadającą jego zadaniom.

* * *

Celem uniknięcia podwójnego ogłaszania, prosimy nie podawać do Redakcji tych kwot, zebranych na różne cele, które podano już raz do wiadomości Dowództwa Dywizji.

Na rzecz jeńcow wpłaciły obozy: Granges pres Sion fr. 76.15; oddział roboczy Crans fr. 13.30; uczestnicy kursu dla ofic. oświatowych odcinka Reuss i Aargau fr. 25.—; Ennetmoos fr. 130.70; Henniez fr. 58.60; Giswil fr. 200.—; spółdz. Kästris fr. 12.20; spółdz. Chateauneuf fr. 200.—; Ilanz fr. 59.50; Matzingen w okresie od 1. IV do 30 IX fr. 548.— (w obozie tym 50 żołnierzy zrzekło się wypłaty udziałów ze spółdzielni, ponadto wpłacili: strz. Gunia fr. 10, strz. Lem fr. 10, st. strz. Szajnik fr. 14, st. strz. Kopf fr. 10.— itd.).

Na „Dar Narodowy DSP 1942 r." wpłacili: spółdz. Chateauneuf fr. 200.—; Zugerberg fr. 30.—; Junkerschloss, Olsberg i Sissach fr. 110.—

Na pomoc dzieciom w Polsce: spółdz. Erstfeld fr. 30.—; obozy: Giswil fr. 300.—; Altdorf fr. 62.—; Zugerberg fr. 300.—; żołn. rejonu Sumiswald fr. 41.—

Na pomoc Polakom w Rosji: spółdz. Fehraltorf fr. 20.—; Junkerschloss, Olsberg i Sissach fr. 110.—

Na pomoc chorym żołnierzom DSP w szpitalach szwajcarskich: spółdz. Chateauneuf fr. 100.—

nicy „sny zamorskie" tak niektórym zaczęły dokuczać, że w końcu temperament w nogach wziął górę — co doprowadziło to tego iż 31 VII drenowanie przestało być aktualne, caly zaś aktualny skład obozu znalazł się na powrotnym szlaku do Büren.

(*rut - hen*)

SAILLONSKĄ pustynię „okupowały“ w dniu 28 maja br. obozy Bussnang, Kalchrein i część Amlikonu (komp. 4, 5 i 2 ckm 6 K. psp.), podejmując tutaj kampanię rolniczą. Dzięki warunkom specjalnym ochrzczono nasz obóz dumnym mianem „Tobruk“. Praca odrazu zawrzała; w jej wyniku żywimy się obecnie własnymi ziemniakami, na kilkunastu wydartych nieużytkom hektarach zazieleniła się ozimina, nie mówiąc już o stosach drzewa, które jest przedmiotem wzdychań przejeżdzających obok tubylców.



Na terenie naszego obozu czynny jest Komitet Pomocy Jeńcom, mający pod swą stała opieką około 150 jeńców w 4 stalagach i 2 oflagach. W okresie półrocznego naszego tutaj pobytu wysłaliśmy 284 paczki żywnościowe na kwotę frs. 2661.— oraz na pomoc naszym kolegom, internowanym w Hiszpanii ofiarowaliśmy frs. 112.68.— Fundusze na ten cel pochodzą w 75% ze składek członkowskich żołnierzy tutejszego obozu i z zysków Żołnierskiej Spółdzielni Obozowej oraz w 25% z ofiar nadsyłanych do naszego Komitetu przez inne obozy. (Brawo, pustelnicy z Tobruku. Niech wam Bóg zapłaci za tę szczodrość w odniesieniu do naszych kolegów - żołnierzy, cierpiących w niewoli. A my, czyśmy wszyscy poszli za waszym przykładem? — Przyp. Redakcji).

Dzień święta Niepodległości obchodziliśmy uroczystym nabożeństwem oraz akademią. Dla uczczenia tego święta Walne Zebranie Spółdzielni Obozowej uchwaliło przeznaczyć cały półroczny dochód w wysokości frs. 1905.— na stworzenie funduszu gwiazdkowego pomocy naszym jeńcom w Niemczech.

(*j. m.*)

ECHA WETZIKOŃSKIE z pracy. Wakacje dobiegły końca. W przede dniu wyjazdu idziemy poraz ostatni obejrzeć dzieło z naszego trudu zrodzone. Przechodzimy ..len i tuż za mostem wchodzimy na naszą drogę. Tam, gdzie jeszcze 4 miesiące temu wiła się wsród skał wąska scieżka, przebiega dziś równa, prosta szosa. W jej połowie u stóp wiekowych smreków stanęła kapliczka. Mała, murowana z kamieni ciosanych i dachem gontowym pokryta, przypomina kapliczki z Podhala. Nawet obrazek Matki Boskiej z Jezuskiem przecież ten sam.

Jeszcze jeden rzut oka i . . . żegnaj !

I znowu — już poraz drugi na wygnaniu — zasiedliśmy na ławie szkolnej. Wzmocnieni na ciele i zdrowi na duchu zabieramy się do pracy. Praca ta już nie dla obcych, ale dla samych siebie. Bo doskonale sobie zdajemy sprawę, że nie tylko sobie, lecz i Ojczyźnie służymy.

(*zb. m.*)

ZUGERBERG. — Obóz nasz, liczący 70 internowanych, złożył z okazji 11 XI i odwiedzin Dowódcy dywizji frs. 300.— na rzecz dzieci w Polsce. Ponadto złożono na nagrobek dla zmarłego towarzysza broni Eugeniusza Kądziołka fr. 90.— (w tym plut. Kawalec W. fr. 10.—, st. strz. Smigielski R. fr. 5.—, st. strz. Wojnarski K. fr. 5.— itd.).

Na pomoc rodzinom we Francji fr. 30,30.— Razem fr. 420.—

(Piękny przykład! — Przyp. Red.)

(*z*)

Różne

— **DODATEK RELIGIJNY,** którego wydawanie podejmujemy w „Gońcu Obozowym", ukaże się w numerze na 1. stycznia 1943 r. Pierwszy numer będzie zawierał okolicznościowy materiał z życzeniami świątecznymi Nuncjusza Apostolskiego.

— **Akcja opieki nad dziećmi.** Union Internationale de secours aux enfants (Genève, 15 rue de Levrier) zawiadamia nas, że w wypadku gdyby ktokolwiek chciał za pośrednictwem tej organizacji udzielać pomocy swemu dziecku, musi przesłać dokładne dane (imię i nazwisko, data urodzenia, adres itd.), Towarzystwo to bowiem musi się naprzód listownie zwrócić do Warszawy, aby uzyskać zezwolenie na wciągnięcie dziecka na swoją listę.

Przypominamy, że akcja ta ogłoszona w nr. 51 'Gońca„ polega na tym, że po zgłoszeniu się do wymienionego Towarzystwa otrzymuje się przydzielone jedno dziecko, na które opłacać trzeba miesięcznie fr. 10.—

— **St. sierż. K.** z Chur ma zmartwienie, bo zapomniał, jakie były wyniki meczów piłkarskich drużyn reprezentacyjnych Polski i Niemiec w latach 1933 — 1939. Wszechwiedza „Gońca Obozowego" stanęła przed tym pytaniem jak olśniona. Może któryś z Czytelników pomoże nam rozwiązać ten węzeł gordyjski?

— **Zw. Komisariat Internowania zawiadamia,** że ponieważ nie sprzedano jeszcze wszystkich l o s ó w l o t e r y j n y c h, ciągnienie odbędzie się dopiero w styczniu 1943 roku.

— **Por. Jas. — Dürrenroth.** W artykule „Blaski i cienie" jest wyraźnie mowa o *„paru internowanych mocno pod gazem“*, a nie o wszystkich 250, więc niesłusznie biorą to do siebie ci, ktorzy nic nie mają na sumieniu. Nie mogliśmy jednad o tym przykrym „cieniu“ zamilczeć, gdyż takie wybryki szkodzą nam wszystkim i należy je wytykać i tępić przy każdej sposobności. Jeżeli ów smutny widok tak niemile uderzył osobę nam przyjazną, to łatwo sobie wyobrazić użytek, jaki z takich wypadków robią nasi wrogowie. O tym stale musimy pamietać i o ciążącej na każdym z nas n a r o d o w e j odpowiedzialności.

— **W porozumieniu z Cenzurą** podajemy następujące wskazówki, których należy się trzymać przy pisaniu listów, szczególnie za granicę:

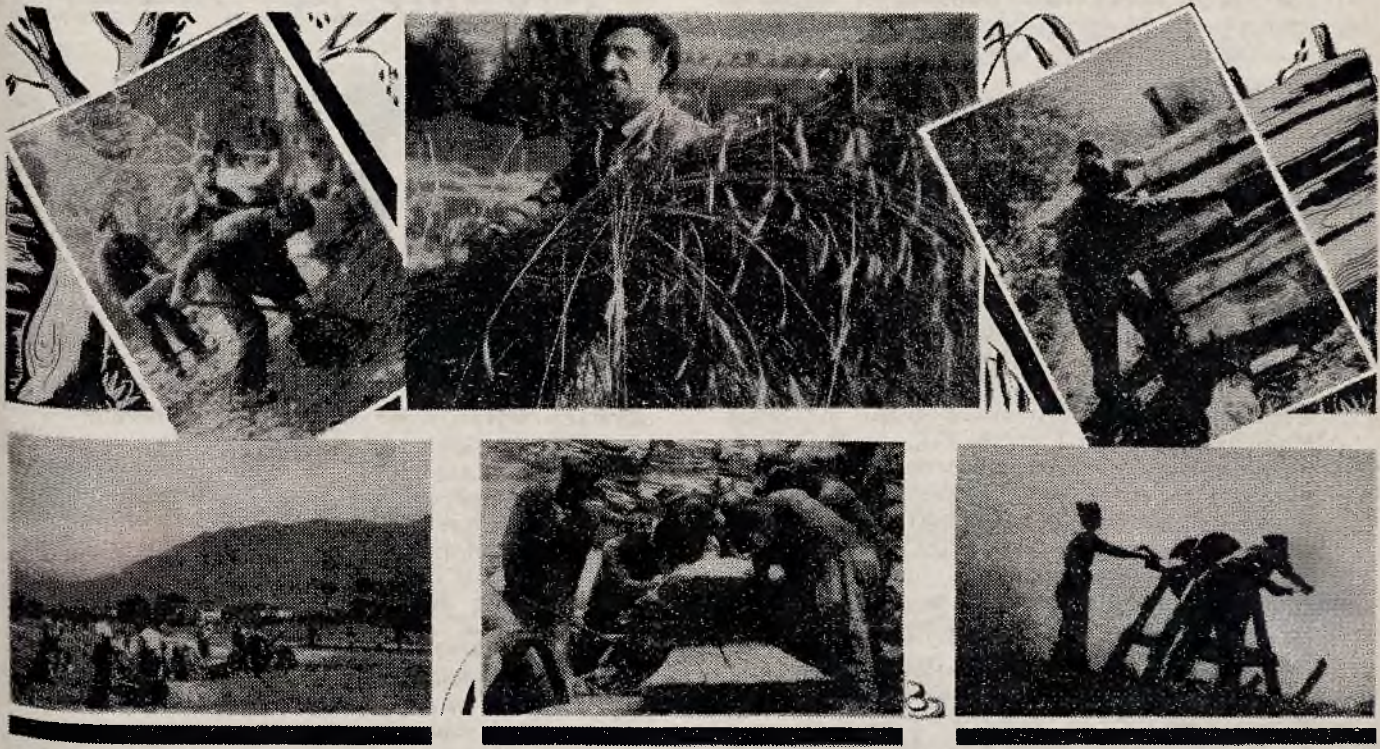
1) Do Polski ani do innych krajów pod okupacją nie wysyłać fotografij, na których widać polskie lub sojusznicze godła i flagi. Tak samo nie można tam wysyłać otrzymanych z Anglii kuponów pocztowych, ponieważ stempel angielski zdradza ich pochodzenie. Należy rowniez pisać listy oględnie i uważnie, unikając wszelkich spraw politycznych i drażliwych ze względu na obecne położenie naszego kraju. Były już wypadki, że nieostrożność piszącego naraziła adresatów w Polsce na ciężkie kary, a nawet na smierć.

2) Wyraźne pismo i zwięzły, a jasny sposób wyrażania się przyśpiesza cenzurę. Na cienkim papierze dla poczty lotniczej pisać należy tylko po jednej stronie, bo inaczej tekst staje się nieczytelny.

3) W korespondencji przeznaczonej na Szwajcarię — celem ułatwienia podziału listów między poszczególnych tłumaczy - cenzorów — wskazane jest zaznaczenie na kopercie (np. w lewym górnym rogu), w jakim języku list jest pisany (a więc: Polonais, Francais, Allemand itp.); o ile ktoś pisze list w dwu językach, należy każdy tekst pisać na osobnym arkuszu.

4) Załączanie banknotów do listów idących za granicę jest niedozwolone; jak to już uprzednio pisaliśmy, są one na granicy konfiskowane. Dotyczy to nie tylko wysyłki do Francji, ale i do innych krajów, ktore posiadają ograniczenia dewizowe.

Rozstrzygnięcie konkursu fotograficznego



Autorzy fotografij nagrodzonych i wyróżnionych według kolejności umieszczenia zdjęć:

W. Wierzchowski — W. Wroński — E. Lukas
A. Szyszlak — E. Lukas — A. Wasung

Na ogłoszony przez nas w nr. 45 pisma konkurs fotograficzny wpłynęło od 34 autorów 259 fotografij. Cały plon konkursu zostanie przez nas przekazany do Archiwum fotograficznego DSP.

Sąd konkursowy (w składzie: Dr. Dobrzelewski oraz — z ramienia Tow. fotograficznego w Bernie — p.p. Wermelinger i W. Burkhard) na posiedzeniu w dniu 14 XI uznał za najlepsze zdjęcia następujących autorów:

I. sierż. Witold Wroński
II. ppor. Witold Wierzchowski
III. wachm. Antoni Szyszlak

i uchwalił przyznanie nagród w tej samej kolejności. Ponadto wyróżnione zostały prace st. strz. E. Lukasa i por. A. Wasunga.

POSZUKIWANIA

484. CISZEWSKI Antoni kpr. lotnik z Miechowa (był w Lyonie) przez kan. Jana Pasternaka, Büren.

485. ZALEWSKI Stanisław, wychowanek szkoły pdf. dla małoletnich w Krośnie przez chor. Józefa Onyśkowa. Wiadomości: kpr. Stanisław Wzorek, Kästris.

486. KISIELEWSKI Jan, lat 37, z Lublina przez Władysława Bałusa, Pfäffikon.

487. CHĘCIŃSKI Aleksander, POŁONKO Franciszek, RYNKIEWICZ Wiktor, SOĆKO Stanisław przez Władysława Suprona, Oberbüren.

488. SKOWRON Stanisław przez strz. Władysława Forczycę, Niederösch.

489. BOGACZ Stanisław, kier. szk. powsz. w Słomnikach przez sierż. Fr. Stefańskiego, Herisau.

490. ŚMIETANA Józef, zamieszkały przed wojną w Cepcewiczach Wielkich, koło Sarn przez Tad. Sarneckiego, Winterthur.

491. MICHNO Stanisław z 10 p.s.k. z Łańcuta przez plut. Preissa Władysława, Sarnen.

492. KURPÓW rodzina zamieszkała przed wojną we wsi Mokra pow. Końskie przez kpr. Aleksandra Adamczyka, Stansstad.

493. CWYNER Żiutek przez Wład. Żarożnego, Tavanasa.

494. KLER Dziunek i WITOSZYŃSKI (imienia brak) przez J. Rogalskiego, Monbiel-Klosters.

495. SZYMAŃSKI Henryk, podof. marynarki (Rogoźno) przez Adama Ulrycha, Wasen i E.

496. ROKICKI Feliks, kuzyn Franciszka Krupy przez kpr. Stefana Tyszera, Sarnen.

497. JACEK Tadeusz z Tarnopola przez brata Władysława. Zgłoszenia do plut. L. Buczyńskiego, Claro.

(Dokończenie na str. 14)

498. GAWARECKI Ryszard z 5 pp. przez Suchonia Pawła, Gudo.
499. SOBAŃSKI Eugeniusz, s. Ludwika i Marii, 1903, przez sierż. Wład. Okońskiego, Amlikon.
500. URBAŚ Wojciech, przebywający w czerwcu 1940 we Francji przez kpt. St. Otwinowskiego, Céligny.
501. Znajomych z Przemyśla i Niżankowic poszukuje Władysław Gurgacz, Wauwillermoos.
502. MIKIETA Adam z parku artyl. przez kpr. Bolesława Szczerbińskiego, Illarsaz.
503. plut. NOWAK Jan z Rzeszowa, sierż. KACPEREK Jan z Rzeszowa, KUMIĘGA Tadeusz z Kamienia, kapr. CHMIELEWSKI Marian z Łodzi, BRYGYDA Marian z Warszawy, plut. RUDZIŃSKI Ludwik z Łodzi, ppor. WALACHA Henryk z Wiślicy przez st. strz. Kazimierza Mieczkowskiego, Tarasp.
504. KREMENTOWSKI Zygmunt przez Edwarda Majlicha, G. P. O. London E. C. 1. P. O. Box. 260/53.
505. RAWICZ-KLECZEWSKI Witold por. dca 5 komp. 19 pp. i por. NAWARDA z 4 komp. 1 p. grenad. przez ppor. J. Chmielewskiego, Burgdorf.
506. st. strz. WIERSZKOWIAK Stanisław z dep. Charente przez Józefa Dumę, Illarsaz.
507. inż. MACHOWSKI Kazimierz, 1909, MACHOWSKI Adam, 1921, z Kępna przez Jana Jasińskiego, Balismatt p. Alpnach Dorf.
508. PICHLAK Roman przez kan. Jana Pieniążka, Lordel.



W związku z niedawnym wydaniem 50. a więc jubileuszowego numeru »Gońca Obozowego« zamieszczamy podobiznę **płk. HENRY,** Związkowego Komisarza Internowania, którego życzliwości zawdzięczamy wznowienie naszego pisma przeszło rok temu.

NASZE GAWĘDY

Mówmy jak należy



Zamiast odpowiedzi na list jednego z czytelników, zabieramy na odmianę głos w sprawach językowych. Uważamy bowiem, że szczególnie w czasach obecnych, kiedy jednym z niewielu ocalałych a niezniszczalnych dóbr narodowych jest nasz język, powinniśmy dbać o jego czystość i poprawność. Do tego zaś należy przede wszystkim plewienie obcych a zbędnych naleciałości, jakoteż używanie wyrazów we właściwym znaczeniu.

Często a niewłaściwie używanym wyrazem obcym jest »armia« na określenie nie części, lecz całego wojska. Otóż jest to wpływ języka rosyjskiego i francuskiego, gdyż w polskim słownictwie wojskowym armią nazywa się tylko związek taktyczny, wyższy od dywizji i korpusu czy grupy operacyjnej. Natomiast całość lądowej siły zbrojnej danego kraju nazywa się po polsku od czasów niepamiętnych wojskiem — i to zarówno w starej mowie ludu, jak i w nowszych regulaminach. Mieszanie obu tych pojęć zuboża nasz język, a poza tym prowadzi do takich dziwolągów, jak np. że »armia jugosłowiańska składała się z 4 armii«, to tak jak gdyby powiat mógł się składać z powiatów! A więc należy wyraźnie odróżniać »wojsko polskie«, do którego i my tutaj zaliczyć się mamy prawo, od np. »armii polskiej na Średnim Wschodzie«, do której niestety nie należymy, a która stanowi tylko część tego wojska.

Warto nadmienić, że wyłącznie wyraz »wojsko« jest w powyższym znaczeniu używany w pismach naszego sławnego króla, Jana III Sobieskiego, w takich np. wyrażeniach: »nieprzyjaciel prosto szedł na nasze wojsko«, — »gęstwa okrutna wojska tureckiego«, — »wyjadę od wojska ku niemu«, — »iść z wojskiem w głąb kraju«, — »nigdy jeszcze wojska polskie nie były piękniejsze« — itp. A jak dostojnie brzmi jego hetmańska przysięga: »A że się wojsko przy honorze i powadze mojej stawać obligowało (zobowiązało), więc i ja wzajemnie przy interesach wojska... statecznie stawać będę«. Czemuż więc my dzisiaj — posiadając piękne, staropolskie słowo — zapominać je mamy i używać obcego a mniej ścisłego?

Ale oto parę jeszcze gorszych chwastów językowych. Jakże często słyszy się o »fasowaniu« zamiast o pobieraniu, albo o płaszczach »rolowanych« — tak jak gdyby obce »rollen« (które zresztą znaczy »potoczyć«) było choć odrobinę lepsze niż nasze polskie »zwijać«. Wielu — i to nawet inteligentów — uwzięło się mówić »szarża« zamiast stopień, »borować« zamiast wiercić lub świdrować, »tank« zamiast czołg itp. Wynika to z dziwnego nastawienia wielu ludzi, że im jakiś wyraz jest bardziej obcy a mniej zrozumiały, tym jest mądrzejszy czy też wytworniejszy. Dlatego np. tylko wśród ludu zachowała się do dzisiaj staropolska »wieczerza«, podczas gdy inteligent lub mieszczanin nie wiadomo poco używa cudzego wyrazu »kolacja«, który w oryginale czyli po włosku (»colazione«) — oznacza śniadanie! To też trzeba sobie stale przypominać słowa nieboszczyka Reja, że »Polacy nie gęsi, i swój język mają«.

Innym częstym rodzajem błędów jest mylne posługiwanie się wyrazami polskimi. Tak tedy wielu nie rozróżnia pojęcia »szeregowych« i »szeregowców« albo też błędnie używa określenia »żołnierz«. Otóż do szeregowych należą wszyscy żołnierze od szeregowca (który zależnie od broni nazywa się też strzelcem, kanonierem, ułanem, saperem) do aspiranta i chorążego włącznie. Żołnierzem zaś jest w wojsku, lotnictwie i marynarce wojennej każdy — od szeregowca aż do marszałka Polski. Nie należy więc mówić: »oficerowie i żołnierze« — gdyż oficer zalicza się także do żołnierzy — lecz »oficerowie i szeregowi«.

Na zakończenie jeszcze jedna aktualna sprawa. Dość często słyszy się lub czyta określenie »jeniec wojenny«. Jest to wpływ języków obcych, ale jeżeli w nich mówi się »Kriegsgefangener«, czy »prisonnier de guerre«, to dlatego, że samo »Gefangener« i »prisonnier« oznacza więźnia, więc wyraz ten wymaga oznaczenia »wojenny«, jeśli chodzi o żołnierza wziętego do niewoli. Natomiast język polski jest w tej dziedzinie bogatszy, rozróżniając wyraźnie więźnia (kryminalnego czy politycznego) od jeńca. A więc po polsku mówi się jeniec, a nie »jeniec wojenny«, gdyż »jeńca pokojowego« czy innego nikt jeszcze nie wynalazł. Dobrze, iż nie powstał jeszcze pomysł, aby mówić np. o armacie »wojskowej« albo o pancerniku »wojennym«...

Ambicją ludzi wykształconych wszelkiego stopnia wojskowego powinno być — dziś bardziej niż kiedykolwiek — pielęgnowanie ojczystego języka i posługiwanie się nim poprawnie i ściśle; powinni oni też uczyć tych kolegów, którzy mniej lat spędzili na ławie szkolnej lub też pozbawieni są poczucia językowego.

(a. s.)



Zwracamy się jeszcze raz do wszystkich Czytelników z prosbą o ostateczne odesłanie niepotrzebnych dodatków literackich, specjalnie pierwszego („Wielka Bitwa Narodów"), którego każdy arkusz powiększa ilość broszur.

Przyjmujemy zamówienia na okładkę do pierwszego tomu Dodatku Literackiego. Cena przy zamówieniach zbiorowych 20 rp., przy zamówieniach pojedyńczych 25 rp. za sztukę.

Należność przekazywać należy pod adresem: Redakcja „Gońca Obozowego" Münchenbuchsee, wypisując na odcinku przekazu ilość okładek. Przy zamówieniach pojedyńczych należność można przesłać w znaczkach pocztowych.

Oczom i uszom nie wierzyliśmy! Na skutek naszego ogłoszenia o możliwości wysyłki paczek odzieżowych dla jeńców zaczeli się zgłaszać o odzież do Szwajc. Tow. Pomocy Jeńcom — kto?... nasi internowani! Czyżby przeszło dwa lata czasu nie wystarczyło na to, aby wiedzieć, że nie jesteśmy jeńcami i że internowani w Szwajcarii mają zwracać się o odzież do obozów, do których należą?

— **W Redakcji znajdują się** do odebrania fotografie mylnie do obcych listów dołączone:

a) przedstawia matkę ze starszą i młodszą córką, załączone do listu z Borszczowa, zaopatrzone datą 23 X 42 oraz numerami ołówkowymi cenzorów 1268, 3090 i 4252 (sprawdzić na swoich listach);

b) wysłana z Craiovej (Rumunia) 27 X 42 przez dziewczynkę Jankę dla ojca.

To i owo

Pięć błędów głównych

Pewien człowiek poswiecił sobie zapałką, aby zobaczyć, czy beczka z benzyną jest prożna. — Beczka nie była prożna.

Pewien człowiek pogłaskał po głowie buldoga, aby się przekonać, czy jest on łagodny. — Pies nie był łagodny.

Pewien człowiek usiłował przejść przez tor kolejowy, aby się przekonać, czy wyprzedzi nadjeżdżający właśnie pociąg. — Nie wyprzedził pociągu.

Pewien człowiek dotknął przewodów elektrycznych, aby się przekonać, czy są rozładowane. — Nie były rozładowane.

Pewien człowiek (jeśli internowany jest człowiekiem...) nawiązał bliższą znajomość z piękną dziewczyną, aby się przekonać, czy życie jest piękne. — Życie nie było piękne... w obozie karnym.

— Kucharz króla francuskiego, Ludwika XIV, miał być podobno człowiekiem z talentem pisarskim. Pozostawił on mianowicie wiele tak osobliwych przepisów kucharskich, że nie wiadomo, co w nich bardziej podziwiać: sztukę marnotrawienia, czy... wyobraźnię.

Oto jak należy według niego przyrządzać oliwki: „... bierze się 12 oliwek; usunąć ostrożnie pestki i włożyć owoce do młodego sprawionego gołąbka. Gołąbka włożyć do kaczki, a kaczkę w kapłona. Kapłona w tuczoną kurę, kurę w gęś, gęś w indyka. Następnie należy wypatroszyć wieprza i włożyć w niego indyka. Potem wieprza włożyć w cielę, a cielę w tuczonego wołu. Zaszyć i piec na rożnie na łagodnym ogniu, wolno obracając. Uważać, aby rożen nie uszkodził oliwek! Po pewnym czasie nasiakną oliwki sokiem wołu, cielęcia, wieprza, indyka, gęsi, kury, kapłona, kaczki i gołąbka. Należy wówczas usunąć mięso, wybrać oliwki i podać je na dobrze (ale w miarę!) ogrzanym srebrnym talerzu!"

Jeden z Czytelnikow „Gońca" prosi, aby nasi kucharze nie zapomnieli obłożyć na początku oliwek dwoma płatkami pomidora. Albowiem pomidor, który w XVI wieku został z Meksyku przywieziony do Europy, był początkowo uprawiany tylko we Włoszech i w Prowansji. Dopiero Wielka Rewolucja wprowadzila go do kuchni francuskiej.

To jeszcze nic...

Dwaj Żydzi opowiadają sobie o cudach swoich rabinów.

— Mój rebe — mówi pierwszy — chodził raz po ulicy lekko ubrany, gdy nagle zaczyna padać deszcz. Co robi rabbi, żeby się nie przeziębić? Pobożnie wznosi oczy do nieba i od razu deszcz zaczyna go omijać! Z prawej deszcz, z lewej deszcz, a tam gdzie idzie rebe — śliczna pogoda!

— To jeszcze nic — mówi drugi Żyd. — Mój rabbi dojeżdżał raz bryczką do miasteczka, gdy nagle zapadła noc i nastała sobota. Czy rabin może jechać w sobotę? On nie może! Więc mój świątobliwy rebe wzniosł oczy do nieba i odrazu stał się cud: przed rabinem była sobota, za rabinem — sobota, a na bryczce, którą jechał rabin — był powszedni dzień...

— Za czasów hiszpańskiej wojny sukcesyjnej pewien francuski szlachcic imieniem d'Eestampes otrzymał rozkaz powieszenia na najbliższym drzewie jako zakładników kilku przetrzymanych chłopów, ponieważ ich wieś nie wykonała poleceń dowódcy. Lecz d'Estampes odpowiedział: „Postawcie mnie w najniebezpieczniejszym miejscu przed wrogiem, a tam dowiodę, żem mężczyzną. Ale nie dam z siebie zrobić kata niewinnych ludzi".

Pośmiejmy się

Niebezpieczne sprawunki

— Ja tam sobie przysięgłem, że moja noga za świątecznym sprawonkiem nie postanie.

— Dlaczego?

— Dlatego że nie mam życzenia mieć potem nieprzyjemności. Człowiek namęczy się i dobrego słowa zato nie usłyszy. Żona nigdy mężowskiej pracy nie oceni.

W zeszłym roku przed wilią moja stara mówi do mnie: „Idź, Oleś, po sandacza i kup choinkie, ale żeby była ładna i do sufitu". Wziąłem parę złotych i poszłem. Dla oszczędności wstąpiłem po koleżkę, niejakiego Królika Teofila, bo myślę sobie we dwóch wszystko przyniesiem i nie trzeba będzie wynajmować chłopaka, żeby choinkie taskał.

Najpierw ma się rozumieć poszliśmy za Żelazną Bramę po sandacza. Obejrzeliśmy parę ryb, ale żadna się nie spodobała, bo wszystkie byli żywe.

— To nic — mówi do mnie kołeżka. — Żywą rybę nosić po mieście rzecz niewygodna. Jeszcze nam zwieje z koszyka i kompremitacji na ulicy narobi. — Od słowa do słowa uradziliśmy, że kupiem od razu gotowanego sandacza, już w galarecie. Taki będzie spokojniejszy, a żona się ucieszy, bo będzie miała mniej roboty.

Pojechaliśmy „Pod siódemkę". Patrzem, na bufecie leży sandacz jak dla nas — ubrany marchiewką, pietruszkie trzyma w mordzie. — No, ten będzie dobry —, myśle sobie — i każę go zanieść do stolika, żeby go nam nie zamienili. Postawiłem kolejkie. Królik Teofil drugie, zakąsiliśmy minogą, a on się odzywa:

— Tak prawdę mówiąc, to nie mam do tego sandacza zaufania. Taki coś mnie się wydaje mizerny w oczach. Musiał długo przed śmiercią chorować. Trzeba by z niem zrobić próbe, czy da się jeść, bo możesz w samą wilię mieć przez drania nieprzyjemność od żony. — Rzecz wiadoma, że ryba lubi pływać: w taki sposób kazałem znowuż nalać. Ja kolejke, Teoś kolejke. Patrzyć, a z sandacza tylko szkielet i pietruszka się zostali.

Co tu robić — myślę sobie. Z tego zmartwienia kazałem dać jeszcze butelkie.

Mówi się trudno, ryby nie przyniesiemy, ale zato choinkie musimy wybrać prima — okrągłą jak laleczka i koniecznie starodrzew. Krzykłem o rachunek i zbieramy się do wyjścia. Ulegurowałem wszystko w porządku. Liczę pieniądze i patrzę, że zostało nam się trzy złote.

— Za trzy złote, Oleś, starodrzewa do sufitu nie kupisz, najwyżej świerka średniaka do futryny. Ale znowuż średniaki niemodne i prezencji to nie ma, nie wiadomo co z tem robić. Na ziemi postawić, to cholera za małe, na stole — za duże, a z krzesła może zlecieć. Firanki się od świeczek zajmą, dom spalisz i do więzienia się dostaniesz, a kto wie, czy życia w pożarze nie stracisz — powiedział do mnie koleżka i zalał się łzamy.

Siedzieliśmy w tym zmartwieniu z pół godziny aż nareszcie on mówi do mnie:

— Ja ci coś doradzę. Musisz kupić małę choineczkie na stół. Taki krzaczek jest zawsze najprzyjemniejszy dla oka i niedrogi, także samo będziesz miał oszczędność na bombkach i lichtarzach. A że nie będzie więcej kosztował jak złotówkie, znakiem tego o 2 złote mamy za dużo i możemy wypić jeszcze po kielichu.

Podobała mi się ta cała karkulacja; kazałem dać jeszcze wódki. Wypiliśmy jedne kolejkie, drugie kolejkie. Zapłaciłem i patrzę, że mi nie starczy nawet na mały krzaczek na stół. Wtenczas koleżka doradził, żeby kupić malutkiego kaktusa. Są takie szczeniaki po 50 groszy razem z doniczką. Tak nawet będzie praktyczniej, bo choinka może stać najwyżej do Trzech Króli, a kaktus parę lat wytrzyma i nawet go podliwać nie trzeba.

Ano, to zrobiłem tak, jak Królik Teofil radził.

Przychodzę do domu z kaktusem, tłomaczę żonie co i jak, ale gadaj tu z głupią babą! Jak nie złapie kaktusa za łepek, jak mnie nie zacznie bierzmować doniczką..., Do Nowego Roku na ulicy pokazać się nie mogłem. Od tego czasu powiedziałem sobie: Sprawonki dla mężczyzny rzecz niebezpieczna, niech się żona sama z niemi męczy.

WIECH

DREWNIANE PODESZWY A MODNY TANIEC



— Swing, internowany, swing!

GRAMATYKA

Nauczycielka stara się wyjaśnić uczenicy pojęcie teraźniejszości i przyszłości.

— Maniu, dzisiaj mówisz: jestem dziecko. Co powiesz, gdy dorośniesz?

— Mam dziecko.

FYLEK

Manewry przed wojną. Dowódca kompanii wysyła gońca z meldunkami do miejscowości Fyłek, gdzie znajduje się dowództwo pułku. Ale obawia się, ażeby goniec nie zmylił drogi. Aby, więc zapamiętał nazwę miejscowości, mówi:

— Fyłek, tak jak... pewna część ciała, tylko zaczyna się na F, a nie na T. —

Goniec pędzi, ale oczywiście zmylił drogę. Zatrzymuje przechodnia:

— Hej, panie starszy! Czy ta wieś, którą widać, to jest Fupa?

TRUDNE PYTANIE

— Rekrut Brzusiak — woła pan kapral. — Odpowiedz mi, po co rekrut ma głowę?

— Panie kapralu, melduję posłusznie, że... że nie wiem.

— Poto ma głowę, ufermo jedna, żeby wiedział, jak wysoko ma podnieść dłoń przy salutowaniu.

NAWET...

Sędzia: „Teraz? Teraz się panu zachciewa rozwodu, gdy pan żył z żoną 30 lat?"

Mąż: „Słyszysz, stara? Nawet pan sędzia się dziwi, że nie rozwiodłem się z tobą wcześniej!..."

ADRESY: Redakcja: Redaction du Journal des Internés polonais, Münchenbuchsee.
Administracja: Commissariat Fédéral à l'Internement, l'Officier de presse, Poste de campagne 17.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego" na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern

Cena „Gońca Obozowego":
dla oficerów i aspirantów Fr. 0.25
dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.10
dla osób cywilnych (kwartalnie) Fr. 1.50

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major CORREVON
Commissariat Fédéral à l'Internement,
Poste de campagne 17.